

Koh Tarutao, Koh Lipe: Początek wielkiej miłości.

Po całym 2004 roku pracy i walki na śmierć i życie¹ trafiłem nocnym pociągiem, rozklekotanym busem i drewnianą łodzią na archipeląg Koh Tarutao. Dziewicze plaże, noce nad wodą rozświetlone milionem światełek. Pomruk tropikalnego lasu, oko w oko z niezliczoną ilością małp, palmami kokosowymi na pustych plażach. Jadowity wąż na drodze. Pierwotne życie nomadów Chao Lee z dala od cywilizacji. Nocleg w bambusowym szałasie na plaży. Codzienna wczesnoporanna jałmużna dla mnicha odzianego w pomarańczową skromną szatę. Zakochałem się. W Azji od pierwszego wejrzenia. Wrócę tam jeszcze wiele razy (tak myślałem będąc tam w 2004; w międzyczasie sporządziłem listę moich najbliższych 30 wypraw i Tajlandia na niej nie figuruje, choć kraj jest wspaniały. Pójdźmy na kompromis: będę tam po prostu czasami wpadał). *Wyciąg z mojego dziennika*: „Super kraj. Plaże. Zero ludzi, spokój, piękne wyspy. Po dwóch dniach spędzonych na Ko Hai i okolicznych wyspach (następnym razem trzeba zobaczyć Ko Kradan) oraz na Ko Lanta, gdzie nie ma sensu jechać, choć było fajnie dzięki masażom na plaży, wylądowałem na Ko Tarutao. Zaraz wyruszam na Ko Lipe. Korzystając z chwili czasu piszę słów kilka o tym kraju. Jest on jeszcze nie skażony turystyką. Ludzie się uśmiechają, a turyści podróżują z plecakami. Mało jest turystów stacjonarnych. Dotychczas najpiękniejsze miejsca to biwak w szałasach na Ko Hai – pusta plaża, na której byłem prawie sam, palmy kokosowe i dżungla, przez którą wędrowałem, by wkraść się w inne zakątki wyspy. Piękną był wypad do jaskini szmaragdowej, gdzie można było dotrzeć wpraw płynąc przez całą jaskinię w krystalicznej wodzie. Po kilkuset metrach wynurzyłem się na plaży w jaskini położonej wśród stromych skał i bujnej dżungli. Patrząc do góry widziałem niebo. Raj na ziemi. Przed wiekami piraci ukrywali tu swe skarby. Piękna była wczorajsza wędrowka po Ko Tarutao – wysepce pełnej małp, palm kokosowych, węży. Urzekły mnie tu bielutkie plaże i brak ludzi. Mam

1 Na koniec 2003 roku zmieniłem pracę. Zabrałem wszystkich moich współpracowników i rozpoczęliśmy pracować dla konkurencyjnej kancelarii. Poszli za mną też wszyscy klienci. Koledzy ze starej firmy przez cały 2004 rok próbowali mnie w akcie zemsty zniszczyć. Ja żyzywałem się zawodowo. Wprowadzałem polskie firmy na dopiero co otwarte rynki unijne. Walka na kilku frontach doprowadziła moich kolegów do upadku. Mi przyniosła ogromny i spektakularny sukces.

wrażenie, że nikt się tutaj nie zapuszcza. Ludzie, których spotykam są bardzo ciekawi. Na przykład student z Kanady, który od 6 miesięcy podróżyje po świecie. Chyba to jest to, czego szukałem. Po powrocie kupię duży globus, kilka przewodników i zaplanuję kolejne wędrowki. Ten świat jest taki piękny, a ja tkwię w Warszawie, wśród porąbanych prawników, zestresowanych ludzi, których problemy nie są problemami rzeczywistymi. Ile jest krajów na świecie? Z trzysta? Zwiedzając nawet trzy kraje w roku, nie starczy życia, by je wszystkie zwiedzić. Więc biorę się do roboty. No i wylądowałem drewnianą łodzią na Ko Lipe – małej pięknej wysepce zamieszkałej przez Cyganów Chao Lee. Nie odczuwa się tutaj tłoku. Spokojna duża plaża, mieszkam w szałasie, a przed nim rybacy wieczorem serwują wyłowione w dzień owoce morza. W nocy słychać szum fal, nad ranem czasem przyplływają łodzie rybackie, a wieczorem dzieci cygańskie bawią się przed moim szałasem. Szałas jest na plaży. A na plaży zamiast piasku – delikatny pyłek. Woda turkusowa, kilkadziesiąt metrów od brzegu piękna rafa. A teraz patrzę na urokliwą zatoczkę, w której zakotwiczyło kilka łodzi Chao Lee. Ci nomadzi to tacy sami ludzie jak nasi Cyganie w Polsce. Żyją w syfku, całymi dniami nic nie robią, żyją ze zwierzętami w obskurnych warunkach, jakże odmiennych od tych, w których żyją Tajowie.”

Ludzie w Tajlandii uśmiechają się. Są pogodni. Jakaż tutaj różnica z ulicą w Europie. Brak podejrzliwości w spojrzeniu. Ludzie nie emanują stresem, zdernerwowaniem. Są spokojni. I mi się ten spokój udziela. Wypoczywam patrząc przed siebie.

Płynę łodzią na wycieczkę podwodną. To ostatni dzień na urokliwej Ko Lipe. Wczoraj popłynąłem na Ko Adang. Tam też są Chao Lee i tam gdzie oni mieszkają też nie dotarła cywilizacja. Za to wyspa jest dziewicza. Plaże puste, ani śladu człowieka. Pełno małp. Do wodospadu piratów wędrowałem przez dżunglę. Człowiek ma respekt przed lasem tropikalnym. Boję się śmiertelnie węży. Ten strach jest chyba jakiś nieracjonalny, bo idąc i szeleszcząc płoszy się te gady.”(wyciąg z mojego dziennika grudzień 2004)

W tym miejscu przerwałem pisanie, ponieważ musiałem stawić czoła katastrofie, która o mały włos nie pozbawiła mnie życia.